

Męczennik wolnej myśli

2 sierpnia 2019

13 października 1924 r. zebrali się w Brukseli przedstawiciele zrzeszeń wolnomyślnych Zachodu, ażeby wspólnie uczcić piętnastoletnią rocznicę mordu sądowego, popełnionego na Franciszku Ferrerze, męczenniku zarówno Wolnej Myśli, jak i idei wyzwolenia proletariatu, które miało być dokonane na drodze racjonalnego wychowania najmłodszego pokolenia. Jednocześnie odbyło się uroczyste przywrócenie pomnika Ferrera, wzniesionego ze składek międzynarodowych, do stanu pierwotnego przed wybuchem wojny światowej. Albowiem cesarsko-niemieckie władze okupowanej Belgii nie mogły, tak jak puszczyki światła słonecznego, znieść widoku pomnika człowieka okrzyczanego za anarchistę i za ateistę, i usunęły go z placu miejskiego, ku wielkiej, choć cichej radości, belgijskich klerykałów. Po wypędzeniu okupantów pomnik ustawiono na dawnym miejscu, lecz klerykalnych ojców miasta, pozostających pod wpływem nowego narodowego świętego belgijskiego kardynała Mercier drażniła treść napisów na pomniku, więc je usunęli. Dopiero w roku bieżącym, po długich mokołach, udało się wysiłkom brukselskich wolnomyślicieli napisy te przywrócić.

W Polsce imię Ferrera jest mniej znane szerokiemu ogółowi, jakkolwiek na całym Zachodzie rocznica jego śmierci (w roku 1909) jest uroczyście obchodzoną przez związki wolnomyślicielskie i zrzeszenia proletariackie. U nas jedynie Łódź rocznicę tę publicznie obchodzi, dzięki temu, że jej Koło wolnomyślicielskie składa się przeważnie z proletariatu pracującego fizycznie i umysłowo.

Franciszek Ferrer jest jednym z szeregu mężów jak Michał Servet, Lucilio Vanini, Giordano Bruno, Hebert, Cloots i Chaumette, którzy zostali zamordowani sądownie przez sądy kościelne lub świeckie mieszczańskie, za wyznawanie Wolnej Myśli, z zachowaniem wszelkich ceremonii i formalności takiemu mordowi sądowemu towarzyszących.

Franciszek Ferrer-Guardia urodził się 10 stycznia 1859 roku we wsi Alelli pod Barceloną w zamożnej chłopskiej rodzinie; dzieckiem śpiewał w chórze kościelnym swej wioski. W trzynastym roku życia dostał się on na chłopca sklepowego do pewnego sukiennika w Barcelonie, człowieka światłego i wolnomyślnego, który szczerze zajął się zdolnym i sympatycznym chłopcem. Oddał się on całkowicie nauce, nauczył się po kastylijsku, i samodzielnie zdobył obszerne ogólne wykształcenie, które go doprowadziło do wolnomyślnego światopoglądu. Około roku 1880 opuszcza on ładę sklepową, zostaje kontrolerem na kolei i żeni się ze swą rodaczką. Pięcioro dzieci było owocem tego związku. Najstarsza córka na skutek nalegań matki otrzymała jeszcze imię katolickie – Trinidad (Trójca), lecz następne zwały się Paz (Pokój), Luz (światło), Sol (Słońce), a syn Riego – na pamiątkę republikańskiego generała tegoż nazwiska powieszonego w 1823 roku.

Gdy w roku 1886 wybuchło republikańskie powstanie generała Villacampa, Ferrer wziął w nim udział, i po stłumieniu jego musiał wraz z rodziną szukać schronienia w Paryżu. Tu został on sekretarzem przywódcy republikańców hiszpańskich na emigracji, Zorilli. Nieudanie się powstania 1886 roku, tak jak i całego szeregu poprzednich, doprowadziło Ferrera do przekonania, że wyzwolenie polityczne, gospodarcze i umysłowe ludu nie da się przeprowadzić we współczesnym mu pokoleniu ludzi dorosłych, wychowanych w niewolniczych przyzwyczajeniach i poglądach, a skrępowanych najróżniejszymi przesądami społecznymi, nacjonalistycznymi, a głównie religijnymi. Przede wszystkim trzeba wychować nowe pokolenie ludzi bez przesądów, wolnych duchem, a ono dopiero będzie mogło dokonać wielkiego dzieła przebudowy społecznej; ciemny zaś lud pozostanie wiecznie ludem niewolników.

Doszedłszy do tego przekonania, Ferrer zabrał się gorąco do dzieła oświecania ludu hiszpańskiego. Rozpoczął od wydawnictw oświatowych, wolnomyślnych, antyklerykalnych, i od podróży

agitacyjnych do Hiszpanii, przedsięwziętych w czasie wakacji szkolnych. Położenie materialne Ferrera było dość ciężkie: utrzymywał się on w Paryżu z lekcji języka hiszpańskiego, udzielanych po szkołach.

W roku 1893 poróżnił się z żoną i musiał się z nią rozstać, pozostawiając przy sobie dwie starsze córki. W roku 1894 nastąpił przełomowy wypadek w życiu Ferrera, który mu umożliwił urzeczywistnienie praktyczne jego idei; zapoznał się mianowicie z bogatą rodziną Meunie, matką i córką, które chociaż na razie bardzo pobożne, zdołał pozyskać dla swych przekonań i natchnąć swoimi ideałami, tak, że one dostarczały mu środków na jego cele, a gdy w roku 1901 umarła panna Meunier, wtedy już sierota, pozostawiła mu w testamencie cały swój majątek do jego wyłącznego rozporządzenia. Niespodzianie więc zyskał Ferrer potężne środki pieniężne do prowadzenia swej akcji oświatowej.

Nie przerywając działalności wydawniczej, przystąpił on natychmiast do założenia w swej rodzinnej Barcelonie wzorowej szkoły, odpowiadającej jego poglądom na wychowanie. „Heretyckie” te, jak je ludzie prawomyślni nazywali, poglądy tyczyły się z jednej strony programu nauk, a z drugiej samej metodyki nauczania. Na czym one polegały? Posłuchajmy najlepiej samego Ferrera. W liście swym pisanym z więzienia madryckiego do swego przyjaciela Iimeneza Moya, pod datą 24 stycznia 1907 roku, pisze on:

„Piętnaście lat pobytu w Paryżu i obcowanie codzienne z republikańcami francuskimi, odłamem radykalnego, sprawy Boulanger’a, Dreyfusa, widmo nacjonalizmu – wszystko następstwo systemu nauczania w szkołach, nawet świeckich, przekonały mnie, że nie wystarcza ogłosić Rzeczypospolitej, ażeby lud otrzymał wszystko o czym marzy, czego się spodziewa... W partii republikańskiej hiszpańskiej stwierdziłem te same wady, które tak się dały we znaki republikańcom francuskim, przed i po ogłoszeniu republiki: to samo lekceważenie oświaty ludowej, to samo zapoznanie ogromnego znaczenia, jakie ma dla ludu system

wychowania. Niewielką mam ufność do wyników rewolucji dokonanej przez ludzi krótkowzrocznych i przepojonych w sprawie wychowania ludowego takimi samymi przesądami, jakie mają monarchiści i ludzie obecnie stojący u steru władzy. Postanowiłem więc całą swą czynność poświęcić stworzeniu szkoły, która tak jak ja ją rozumiem, byłaby wzorem dla tych szkół, które powinna założyć partia radykalna, ażeby oczyścić oświatę ludową od wszelkich kłamstw zaszczipianych przez szkoły urzędowe. To było początkiem Szkoły Współczesnej. Dzieci, stopniowo tylko przychodząc do tworzenia własnych idei, przejmują nieświadomie idee swego otoczenia, modyfikując je w miarę tego, jak się uczą spostrzegać i porównywać fakty. Dla mnie jedno jest prawdą: jeżeli dziecku udzieli się wiadomości pozytywne, jeżeli się je uprzedzi, że ma ono wierzyć tylko w to, co pozwoli mu przyjąć za prawdę jego rozum początkujący, dopiero stopniowo oświecany, oraz w to, co można dowieść naukowo, to dziecko nauczy się zastanawiać i będzie przygotowane do rozpoczęcia nauki. Trzeba więc doprowadzić do tego, ażeby myślało samodzielnie, i dostarczyć mu książek i wzorów przedstawiających rzeczy tak, jak są, a nie tak, jak przedstawiają urzędowe podręczniki szkolne, zawierające tyle przesądów religijnych i społecznych. W tym celu przedsięwziąłem wydawnictwo książek mających zastąpić podręczniki urzędowe; wydawnictwo na długą metę, gdyż oczywiście trzydzieści tomów już wydanych i wprowadzonych do Szkoły Współczesnej jest niczym w porównaniu z tym, co jeszcze trzeba będzie wydać czy jako książki źródłowe i podstawowe dla nauczyciela, czy jako podręczniki dla szkół niższych, średnich i wyższych. Zamówimy je u osób, które przez swe pisma naukowe dadzą pewność, że się przyczynią do dobrego funkcjonowania nauczania racjonalistycznego. Wychowywać młodzież wolną od przesądów i wydawać książki odpowiednie do tego celu – oto zadanie Szkoły Współczesnej. Co to jest wychowanie racjonalistyczne? Wychowawcy francuscy, którzy pierwsi przedsięwzięli reformę nauczania, mając na celu zwalczanie przede wszystkim klerykalizmu, tym większy kładli nacisk w swych podręcznikach na cześć winną bogu i, nie zadowalając się

zachowaniem dogmatu boskiego, położyli nacisk na inne jeszcze dogmaty, i w miarę potrzeby wynaleźli nowe, jako to dogmaty o ojczyźnie, o władzy, o własności – wszystko rzeczy podlegające krytyce naukowej. Radykałowie francuscy, spostrzegając dzisiaj tę omyłkę, popełnioną przez republikanów, którzy nawet zachowali emblematy religijne w szkołach i zakładach publicznych, dążą obecnie do jej naprawienia, żądając między innymi usunięcia z rantu monet napisu: „Boże chroń Francję!” Również i uświadomieni nauczyciele usuwają podręczniki, w których jest mowa o bogu, religii i innych dogmatach społecznych. Nauczanie racjonalistyczne może i powinno poddawać dyskusji wszystko; powinno uprzednio postawić dzieci na prostej i szerokiej drodze badania osobistego, badania wolnego, dotyczącego nie tylko powstawania ziemi i ludzi, lecz także powstawania wszelkiego zła na ziemi, wszelkiego ucisku – rządowego i kapitalistycznego. Nauczanie racjonalistyczne nie przeczy niczemu, a twierdzi tylko to, czego dowiodła nauka, i to, co zrozumie każdy rozsądny człowiek. Czy można wyobrazić sobie, jakim by było obecne pokolenie, gdyby hiszpańska partia republikańska zajęła się była zakładaniem szkół racjonalistycznych; gdyby każdy komitet, każda komórka wolnomyślicielska, każda loża wolnomularska tym się zajęły? Gdyby zamiast zajmować się prezesami, sekretarzami i wyborcami komitetów wyborczych lub rewolucyjnych, zamiast rozprawiać o urzędach mających powstać w przyszłej republice, o środkach, jakie się wtedy przedsięwzięcie – gdyby zamiast tego wszystkiego pomyślano o wykształceniu ludu? Czy można sobie wystawić pracę, jaką by się wykonało przez ostatnich lat trzydzieści – dla dzieci w szkołach dziennych, dla dorosłych na kursach wieczornych. Może byśmy zrobili wtedy kilka kroków naprzód na drodze ku pokojowi, ku wzajemnej miłości, ku względnemu dobrobytowi, ku serdecznej solidarności, możliwej tylko pomiędzy ludźmi, którzy otrzymali lub sami sobie zdobyli wychowanie racjonalne.” (F. Ferrer-Guardia)

Również z czasów pobytu w więzieniu madryckim datuje artykułik Ferrera pod tytułem „Racjonalizm wszechludzki”.

„Sześć lat temu z wielką radością otwieraliśmy Szkołę Nowożytną w Barcelonie. Zaznaczyliśmy, że wychowanie, które da ta szkoła, opierać się będzie na zasadach rozumu i nauki. Przede wszystkim zaś zwróciliśmy na to uwagę, że wobec zasadniczej sprzeczności między rozumem i wiedzą z jednej strony a dogmatami z drugiej, z naszej szkoły usunęliśmy całkowicie naukę religii. Wiedzieliśmy aż nadto dobrze, że oświadczenie takie wzbudzi nienawiść duchowieństwa i, że zwalczając nas będą tą bronią, której używać przywykli ci, co żyją w kłamstwie i hipokryzji, nadużywając wpływów zabezpieczonych im przez ciemnotę wiernych owieczek i poparcie rządu. Ogłaszając je wszakże, chociaż zbyt śmiałym się wydawało to wyzwanie rzucone w twarz panującemu kościołowi, byliśmy utwierdzeni i zdecydowani w zupełności, doszliśmy bowiem do przeświadczenia, że im większym jest zło, tym więcej energii należy użyć, by je zwalczyć; tym więcej woli silnej, by je zniszczyć. Wrzawa ogólna, jaką podniosły pisma klerykalne, napadając na Szkołę Nowożytną, więzienie, które teraz cierpię, dowodzą najwyraźniej, że dobrze obraliśmy metodę wykształcenia, a to dodać winno odwagi nam i wszystkim racjonalistom. Dzieło rozpoczęte prowadzić trzeba w dalszym ciągu z większą jeszcze energią aż do chwili, gdy rozwój jego da nam w ręce możliwość decydowania wedle naszej woli. Nie wolno nam przecież zapominać, że posłannictwem Szkoły Nowożytnej jest nie tylko dążenie do usunięcia z ludzkich mózgów przesądu religijnego. Przesąd ten najbardziej, co prawda, tamuje swobodny rozwój umysłu człowieka, lecz przez samo wytępienie go nie osiągnęlibyśmy jeszcze szczęścia i wolności dla rodu ludzkiego, gdyż i lud bez religii może być jeszcze ludem niewolników. Jeśliby lud roboczy wyzwoliwszy się spod jarzma przesądu religijnego, zachował wszakże przesąd własności w dzisiejszej formie, gdyby robotnicy uwierzyli w prawdziwość przepowiedni chrześcijańskiej, iż zawsze będą istnieli biedni i bogaci, gdyby wychowanie racjonalistyczne ograniczyło się do rozszerzania zasad higieny tylko i wiedzy i przygotowywałoby jeno dobrych terminatorów, dobrych urzędników i dobrych robotników we wszystkich zawodach, to zdarzyć by się mogło, że

znaleźlibyśmy się głodni i pozbawieni niezbędnych potrzeb, między ateistami, lecz w niewoli kapitału. Szkoła Nowożytna nie zatrzymuje się wszakże na tym. Dąży ona do zniszczenia wszystkiego, co utrudnia całkowite wyzwolenie jednostki. W tym celu wyznaje ona racjonalizm wszechludzki, starając się wychowankom już od dzieciństwa wpajać świadomość wszystkich bezprawii społecznych, iżby dokładnie poznawszy je, tym łatwiej zwalić i zniszczyć to zło mogli. Wychowanie nowoczesne Nowożytnej Szkoły powinno, jak to widać jasno, dążyć do przejęcia się tym wszystkim, co się przyczynia do swobody jednostki i powszechnej zgody. Zgoda to bowiem i wolność warunkują panowanie pokoju, miłości i dobrobytu dla wszystkich, bez różnicy stanu i płci." (Francisco Ferrer-Guardia, Prison Modèle, Madryt, 1 maja 1907 r.)

W kilka lat później w czasopiśmie wychowawczym „Szkoła Odnowiona”, wychodzącym w Brukseli i Barcelonie, pisał Ferrer:

„Po wszystkie czasy urzędowi organizatorzy społeczeństwa przejęci byli jedną tylko myślą: trzeba dzieci przyzwyczaić słuchać, oraz wierzyć i myśleć według dogmatów społecznych, rządzących nami. Przez to wychowanie może być tylko takim, jakim jest dzisiaj. Nie chodzi o rozwijanie samodzielnych zdolności dziecka; nie chodzi o pozwolenie, ażeby swobodnie mogło poszukiwać zadowolenia swych potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych, lecz chodzi o wpojenie mu idei już gotowych; chodzi o zapobieżenie, ażeby kiedykolwiek myślało inaczej jak wymaga tego zachowanie urządzeń obecnego społeczeństwa; chodzi o zrobienie zeń osobnika dokładnie przystosowanego do obecnego ustroju społecznego. Chciałbym zwrócić uwagę moich czytelników na tę oto myśl: że cała wartość wychowawcy polega na poszanowaniu przezeń woli fizycznej, umysłowej i moralnej dziecka. Podobnie jak w nauce dowody muszą się opierać na faktach, tak i prawdziwym wychowaniem jest tylko takie, które, wolne od wszelkiego dogmatyzmu, pozostawia samemu dziecku kierunek jego wysiłku. Nic łatwiejszego, jak tę samodzielność dziecka wypaczyć; nic

trudniejszego, jak się do niej dostosować. Wychowawca zawsze narzuca swoje, gwałci, zmusza. Prawdziwym wychowawcą jest ten, który najlepiej umie obronić dziecko przed własną swą wolą, własnymi swymi ideami, który najwięcej zwraca się do własnych sił dziecka, co na razie już może dać znakomite wyniki. Możemy usunąć wszystko, co w obecnej szkole jest zorganizowanym przymusem; usunąć sztuczne środowiska, w których dzieci odsuwa się od natury i życia. Bez obawy możemy zwrócić dziecko środowisku, którego ono pożąda – środowisko natury, gdzie dziecko znajdzie się w styczności ze wszystkim, co kocha, i gdzie wrażenia życia zastępuje mozolne wykuwanie wyrazów. Jeżeli dokonamy chociażby tego tylko, to w znacznej części uprawimy grunt pod oswobodzenie dziecka. W takich środowiskach będziemy mogli swobodnie zastosować dane naukowe i pracować owocnie. Jestem przekonany, że przymus jest tylko owocem ignorancji, i że wychowawca prawdziwie godny tej nazwy, dobrowolnie uzyska od dziecka wszystko, gdyż będzie znał jego pragnienia i będzie umiał popierać jego rozwój, dając dziecku możliwie szerokie zadowolenie. Nie obawiamy się wypowiedzieć się otwarcie: chcemy ludzi zdolnych do ciągłego rozwoju, zdolnych do niszczenia i następnie odnowienia swych środowisk, oraz do odnowienia samych siebie; ludzi, których największą siłą będzie niezależność umysłowa; ludzi, którzy do niczego nie będą ślepo przywiązani, lecz zawsze gotowi przyjąć to, co okaże się lepszym; ludzi szczęśliwych z triumfu nowych idei, dążących do przeżywania wielu żyć w tym jednym życiu. Społeczeństwo boi się takich ludzi, a więc nie należy oczekiwać, ażeby ono chciało wychowania takiego, które by tych ludzi mogło nam dać”.

Przytoczyliśmy dosłownie wypowiedzi Ferrera, gdyż one najlepiej malują człowieka i jego dążenia: wielkie umiłowanie ludzi, a zwłaszcza dzieci, dążenie do wychowania ludzi samodzielnych, wolnych od wszelkich dogmatów religijnych, społecznych, nacjonalistycznych; o ile można przeniesienie dzieci ze sztucznego środowiska – obecnej szkoły – do środowiska natury i życia. Zresztą wszystko, co pisał Ferrer o

sztucznej hodowli dzieci w szkołach, o narzucaniu im różnych dogmatów o krępowaniu ich samodzielnego rozwoju w szkole hiszpańskiej 1907 roku, w zupełności da się zastosować do szkół polskich 1924 roku.

W myśl wyłożonych zasad zakłada Ferrer w sierpniu 1901 roku pierwszą szkołę nowoczesną w Barcelonie i zaczyna ją z 30 uczniami płci obojga, w końcu roku ma ich 70. Urzędowe podręczniki, rzecz prosta, do takiej szkoły się nie nadają; trzeba opracować własne. To wykonano. W szeregu wydanych podręczników zwraca na siebie uwagę zwłaszcza najpierwsza książka do nauki początkowej, pierwsza, jaką dziecko otrzymuje do ręki. Jest to jednocześnie elementarz, początkowa gramatyka i czytanka. W tej czytance żydowsko-chrześcijańska tzw. historia święta jest zastąpiona przez niezmiernie przystępnie wyłożoną historię rozwoju wszechświata, ziemi i życia, począwszy od prostego atomu, kończąc na człowieku. Książka ta zyskała olbrzymią popularność.

W szkole wychowanie było oparte na zasadzie, aby dzieci nauczyły się myśleć samodzielnie i niezależnie. Czy w ławce szkolnej, czy na przechadzce w sąsiednim lesie lub nad brzegiem morza, czy przy zwiedzaniu jakiegoś zakładu przemysłowego, fabryki, albo pracowni naukowej, zawsze zwracano się w pierwszym rzędzie do obserwacji osobistej dziecka, celem obudzenia u niego rozumnego zajęcia się wszystkim, co przesunęło się przed jego oczami. Zamiast ładować dziecku w głowę wiadomości z góry, starano się rozbudzić samodzielne poznanie, rozwijające się w sposób naturalny odpowiednio do zasobów inteligencji. Nauczanie zatem zamieniało się we współpracę nauczycieli z uczniami. Stosując te metody i inne jeszcze środki do tego samego celu zdążające, wychowywano umysł dziecka tak, i zdolne było zrozumieć każde wezwanie szlachetne skierowane do jego uczuć i rozumu.

Dużo uderzających przykładów tej wrażliwości wzniosłych uczuć znaleźć można w wyjątkach z samodzielnych sprawozdań uczniów, drukowanych w „Wiadomościach” szkoły. Rzadko zdarzy się czytać

rzeczy miłsze lub naturalniejsze niż te swobodne, a często głębokie spostrzeżenia, dorywczy i szczery owoc myśli młodziutkich chłopców i dziewcząt. A oto przykłady. W roku 1905 grupa nauczycieli holenderskich zrobiła wycieczkę do Barcelony w celu zapoznania się na miejscu z rezultatami osiągniętymi w szkole Ferrera i wyraziła wątpliwości, czy wypracowania uczniów są ich pracą własną, czy dzieci uczą się bez zachęty w postaci nagród, czy mogą samodzielnie myśleć o religii, polityce i społeczeństwie.

Oto kilka odpowiedzi dzieci szkolnych na te pytania:

Dziewczyna 13-letnia: „Myśli, które się czyta w Biuletynie są wytworem naszej inteligencji. Gdyby tak nie było, byłoby oszustwem drukować je, a nasi nauczyciele byliby hipokrytami”.

Chłopiec 10-letni: „Być może, że myślą nauczyciele holenderscy, iż nasze mózgi nie są jeszcze dobrze rozwinięte, i ja nie przeczę temu. Ale jeśli się dziecku daje ciągle racjonalne wyjaśnienia, to może ono dojść do posiadania inteligencji równej albo wyższej od pewnych ludzi starszych”.

Chłopiec 15-letni: „Nie uczę się wcale dla otrzymania nagrody z końcem kursu, lecz aby poznać „dlaczego” rzeczy. Moim zdaniem nie jest dobrze dawać dziecku nagrodę, ponieważ przyzwyczajają się je w ten sposób od małego pracować dla zapłaty. Wszyscy zaś ludzie mają obowiązek pracować. Na nieszczęście w społeczeństwie obok tych, którzy pracują ciężko, są inni, którzy przechodzą przez życie, nic nie robiwszy”.

Chłopiec 13-letni: „Dlaczegoż nie mielibyśmy się uczyć bez nagród? Czy w razie nagrody lekcje łatwiej wchodzi do głowy? Nagrody rozwijają próżność u tych, którzy je otrzymują. Patrzą oni wtedy z pogardą na swych kolegów”.

Chłopiec 12-letni: „Możemy mówić o tym, co jest złego w społeczeństwie tj. o religii, własności, wojnie i rządzie nie tylko na podstawie wykładu nauczycieli, lecz także, ponieważ

nauczyliśmy się rozumieć, co jest sprawiedliwe i co jest prawdą. Tworzymy nasze idee przez świadomość prawdy i wskutek poznania co jest plagą ludzkości i także dlatego, iż dążymy do życia czynnego i szczęśliwego, jednoczącego wszystkich w spójni braterstwa z wolnością i równością". Podczas zjazdu kolejarzy w Barcelonie odwiedzili oni również Szkołę Nowożytną.

Oto przykłady kilku powitań ich przez uczniów:

Chłopiec 11-letni: „Witajcie, przedstawiciele pracy!... Wy, robotnicy kolejowi, prowadzicie potężne maszyny, jakby one były małymi zwierzątkami. Maszyny te, zamiast, jako wytwór cywilizacji, należeć do wszystkich ludzi, są własnością kilku potentatów, których posiadanie ich nic nie kosztowało, osiągnęli je bowiem przez wyzysk pracowników... I wtedy, gdy wy cierpicie żar słoneczny, deszcz lub śnieg, zadowoleni bogacze nudzą się w swoich wagonach sypialnych, skarżąc się na zbyt małą prędkość pociągu”.

Dziewczynka 12-letnia: „Witajcie robotnicy, co swoim trudem skracacie odległość za pomocą żelaznych kolei, za waszą to przyczyną, być może, znikną granice. Koleje żelazne rozwijają przemysł i posuwają go naprzód. One pozwalają rozprzestrzeniać myśl aż do najdalszych krajów”.

Dziewczyna 14-letnia: „Obowiązkiem każdego jest poszukiwać i odnajdować to wszystko, co dla niego i bliźnich jest użytecznym, wspierając ich wszystkimi siłami i pocieszając w nieszczęściu. Kto nie czyni tego, niewart jest nazywać się ludzką istotą. Solidarność, równość i braterstwo, oto największe idee, które przyświecają społeczeństwu przyszłości”.

Wreszcie kilka myśli wyjętych z uczniowskich kajetów:

Religia: „Religie prowadziły ludzkość zawsze na złe drogi. Zamiast uczyć dzieci myśleć i kochać się nawzajem, uczą je modlić się i podziwiać tych, co zabijają. Religia żąda, abyśmy

wierzyli w cuda, chociaż dowiedziono, że świat da się wyprowadzić z naturalnych przyczyn. Religia jest nieszczęściem ludzkości, gdyż jest przyczyną wyzysku i wojny. Jeślibyśmy wyznawców każdej z tylu istniejących religii zapytali, która z nich jest prawdziwa, odpowiedzieliby: „nasza”. To zaś dowodzi, że wszystkie są fałszywe. Księża powiadają, że nie należy wierzyć nauce i żyć według jej przepisów. Mówią oni, że istnieje wszechmogący Bóg; jeżeli zaś on wszystko może, to czemuż pozwala, aby bogaci wyzyskiwali biednych?”

Wojna: „Ludzie nie powinni ze sobą walczyć. By mogli innych ujarzmić wynaleźli ludzie broń, zamiast zająć się wynalazkami potrzebnymi dla rozwoju ludzkości. Mówią wiele o sławie wojennej, ale sława ta dostaje się w udziale tylko dowódcom, żołnierze zaś, o ile nie padli na polu bitwy, wracają do domu bez oka, bez ręki lub nogi. Wynalazca maszyn do mordowania jest dumny ze swego dzieła; dostaje nawet nagrodę. I tak zezwierzęcają się ludzie, zamiast się stawać coraz to lepszymi.”

Oddział żołnierzy: „Pewnego dnia, idąc ulicą napotkałem oddział żołnierzy. Tak mi zrobiło się przykro, że gdy podeszli blisko, przebiegłem na drugą stronę ulicy. Z bólem widziałem, że ludzie zbiegają się, by ujrzeć tę gromadę niewolników i że nawet dzieci szkolne przyszły ich zobaczyć. To pokazuje, że lud jest dziki i że zamiast iść drogą postępu, wciąż jeszcze woli oglądać niewolników.”

Współczesny postęp: „W naszych czasach istnieje wiele wynalazków, które zawdzięczamy nauce i rozumowi. Ludzie poczynają iść naprzód, gdy odrzucają stare przesady. Religia stoi w przeciwieństwie do wiedzy. Jakżeż mogła się zgodzić z Galileuszem, że się ziemia porusza, gdy biblia mówi, że ziemia w miejscu stoi, a słońce koło niej krąży.”

W ten sposób prowadzona szkoła, takie dająca wyniki, szybko zdobywała sobie popularność. Jakoż po upływie pięciu lat było w Hiszpanii już 58 szkół prowadzonych według programu i

systemu Ferrera; przeszło 6000 dzieci przeszło przez te szkoły. Wydawnictwo podręczników szkolnych przekroczyło 30 tomów. W święcie szkół wolnych w Barcelonie, w Wielki Piątek 1906 roku, uczestniczyło 1700 dzieci.

Ten rozwój wolnego szkolnictwa świeckiego doprowadził do wściekłości klerykałów hiszpańskich, od dawna rozpanoszonych i rejs w Hiszpanii wodzących – wszakże sam tylko Madryt liczył wówczas 7000 mnichów i mniszek. Czyhali więc na sposobność zgubienia Ferrera i zniszczenia jego dzieła. Jakoż się nadarzyła. 31 maja 1906 roku anarchista Morrał rzucił bombę na króla, która jego nie uszkodziła, lecz zabiła kilkanaście osób w jego otoczeniu. Trzeba zbiegu okoliczności, że ów Morrał czas pewien przedtem zajmował posadę w księgarni Nowoczesnej Szkoły. To wystarczyło do zaareztowania Ferrera, jako domniemanego podżegacza do zamachu, do zamknięcia wszystkich jego szkół i obłożenia jego majątku sekwestrem. Trzydzieści miesięcy przesiedział Ferrer w więzieniu śledczym w Madrycie; klerykałowie domagali się zawzięcie jego głowy. Jednakże rozprawa sądowa wykazała zupełną jego niewinność. 19 czerwca 1907 roku musiano go z bólem serca wypuścić na wolność i zwrócić majątek, lecz zamkniętych szkół nie pozwolono otworzyć na nowo.

Ferrer straciwszy warsztat pracy w ojczyźnie, wrócił do Paryża. Tam postawił on sprawę racjonalnego wychowania dziecka na gruncie międzynarodowym i rozpoczął wydawnictwo miesięcznika „Odrodzona Szkoła” w Brukseli, a po pewnym czasie wydawnictwo, jako tygodnik, przeniósł do Paryża. Poświęcone temu samemu celowi wydawnictwa wychodziły jednocześnie w Barcelonie, Rzymie i Perugii. Prócz tego prowadził on w dalszym ciągu wydawnictwo podręczników i dzieł naukowych w Barcelonie, gdyż jego księgarnia nakładowa w Barcelonie szczęśliwie ocalała z pogromu.

Jednocześnie zaś utworzył on „Międzynarodową Ligę dla racjonalnego wychowania dzieci”. W pracach jej wzięli udział ludzie jak Anatole France, Sebastien Faure, Naquet, Sembat i

Ernest Häckel. Tę na wskroś pokojową i kulturalną pracę przerywa wiadomość o chorobie siostrzenicy, bratowej i jej matki, które zapadły na tyfus. Wbrew przestrogom przyjaciół i złowrogim przeczuciom, które nękały jego wierną współpracownicę p. Soledad Villafranca, Ferrer 14 czerwca 1909 roku przybył do Mongat pod Barceloną, gdzie zamieszkiwała jego rodzina. Pogrzebawszy siostrzenicę pozostał on czas pewien u rodziny, wciąż zajęty wyłącznie sprawami swych wydawnictw, jak świadczy pozostała po nim korespondencja, gdy wtem wybuchła rewolucja w Barcelonie.

Rewolucja w Barcelonie wywołana została przez reakcyjny gabinet Maury i popieranie przezeń pewnej grupy wpływowych kapitalistów, którzy nabyli w Maroku pokłady żelaza i ołowiu od plemienia berberskiego Bu-Hamara, które jednak nie miało praw do tego terytorium, gdyż należało ono do innego plemienia (Beni Bu-Ifrur). Gdy więc hiszpańscy przedsiębiorcy chcieli rozpocząć eksploatację pokładów, prawni ich właściciele stawili temu opór i w przymierzu z innymi plemionami napadli na przysłane w celu obrony kopalń wojska hiszpańskie i zadali im ciężką klęskę. Oczywiście honor armii hiszpańskiej domagał się pomsty; nie mniej chodziło gorliwym katolikom o wzięcie krwawego odwetu na muzułmanach marokańskich. Naprawdę zaś chodziło o ocalenie przedsiębiorstwa wielkich hiszpańskich kapitalistów. Powołano pod broń rezerwistów, czyli przeważnie żywicieli rodzin. To dopełniło miary oburzenia ludu i na 26 lipca ogłoszono strajk powszechny. Przeciwno robotnikom wysłano gwardię obywatelską i dragonów, lecz ci ostatni oraz niektóre kompanie gwardii odmówili strzelania do ludu. Wieczorem wybuchła rewolucja i w sąsiednich miastach Katalonii, gdzie lud opanował ratusze i zagarnął władzę.

W dzień 20 lipca Ferrer był przypadkowo w Barcelonie, w sprawach swej księgarni, lecz będąc przeciwnym rewolucji, gdyż jak wiemy, uważał ją za przedwczesną wobec niedostatecznego uświadomienia ludu, wrócił do siebie do Mongat. Nazajutrz cały lud się uzbroił zdobytą bronią i ustawiono 130 barykad.

Najbardziej znienawidzonym człowiekiem w Katalonii był prezes ministrów Maura, opierający się głównie na klerykałach i duchowieństwie. Toteż przeciw duchowieństwu zwrócił się głównie gniew ludu. Rozpoczęto palić kościoły i klasztory. Spłonęło ich przeszło 50 w ciągu jednej nocy. O ile lud wywierał swą zemstę na budynkach kościelnych, mieszkańców ich nie tknął, przeciwnie przed spaleniem klasztoru nakazywał mnichom i mniszkom opuścić skazany na zagładę budynek. Wprawdzie później przy sprawie oskarżyciel publiczny zarzucał ludowi „mord księdza u stóp ołtarza i zgwałcenie w ciszy klasztornej samotnej zakonnicy”, lecz obrońca Ferrera wykazał, że ów ksiądz nie był wcale zabity, a tylko pokaleczony, a owa dziewczica chrześcijańska liczyła sobie 70 wiosen. Można sobie wyobrazić, jak była ponętną, gdy uprzytomnimy sobie, że hiszpanka w 30. roku życia jest już starą, a w 40.-50. roku – czarownicą.

Rząd czym prędzej zgromadził 12 000 wojska z artylerią z innych prowincji, ogłosił 28 lipca stan oblężenia i rozpoczął bombardowanie miasta. Działa zburzyły barykady i obwarowane domy. Po kilku dniach walki ulicznej dnia 31 lipca „porządek” zapanował w Barcelonie, tak że już można było zabrać się do przykładowego karania „buntowników”. Aresztowano do 1200 ludzi, nie ujętych z bronią w rękę, lecz na podstawie denuncjacji, przeważnie bezimiennych.

Dopiero w jakieś dwa tygodnie po zdobyciu miasta, przypominano sobie o Ferrerze. Nastręczała się taka dogodna sposobność pozbycia się raz na zawsze wroga Kościoła i społeczeństwa. Przecież na podstawie stanu wojennego działały sądy wojenne, o nieskomplikowanej procedurze, tak mało skrępowane formułkami prawnymi. Wszystkie mnichy, księża, dewotki, gazety klerykalne jednogłośnie oskarżyły Ferrera o wywołanie rewolucji barcelońskiej. Zrobiono rewizję w jego księgarni, skonfiskowano 110 000 tomów jego wydawnictw. Sam Ferrer, widząc, czego może oczekiwać od zwycięskiej reakcji, ukrył się u jednego z przyjaciół. W czasie jego nieobecności dokonano

trzykrotnie bezskutecznej rewizji jego domu w Mongat, z odbijaniem podłóg, rozbieraniem ścian.

W końcu zniecierpliwiony ukrywaniem się, oburzony wyczytaną w gazetach wiadomością, że już nie jakiś ciemny mnich, lecz sam generalny prokurator państwa oskarża go o kierownictwo rewolucją, czując się absolutnie niewinnym, namyślił się stawić się dobrowolnie do wzywającego go przez ogłoszenia w gazetach sędziego śledczego. Opuścił więc w nocy 31 sierpnia swą kryjówkę i udał się do odległej o 10 km Barcelony. W drodze jednak został poznany przez stróża polowego, aresztowany i odstawiony do gubernatora. Tam rozebrano go do naga, poddano go drobiazgowym oględzinom lekarskim, a to w celu odszukania jakiej blizny lub znaku na ciele, mającego być dowodem, że brał czynny udział w walce, wreszcie błazeńsko przebrano w nowe tanie ubranie, mianowicie surdut za ciasny, nie dający się dopiąć i spodnie o 15 cm za długie. Wreszcie przesłano go do sędziego śledczego i umieszczono w odosobnionej brudnej celi, bez powietrza i światła, dawano najwstrętniejszą żywność, a od czasu do czasu wzywano na śledztwo.

Tak przetrzymano go miesiąc, a dopiero po przygotowaniu aktu oskarżenia przewieziono go do zwykłego więzienia. Sprawę oddano sądowi wojennemu, złożonemu z siedmiu oficerów. Oskarżał go kapitan Jezus-Maria (tak!) Rafales, bronił kapitan inżynierii Galceran. Akta sprawy, zawierające przeszło 600 arkuszy pisma, otrzymał obrońca do przejrzania na 24 godziny przed rozpoczęciem rozprawy.

Komedia sądu nad Ferrerem rozpoczęła się 9 października. Ani jednego świadka nie zawezwano do konfrontacji z oskarżonym, lecz odczytywano jedynie zeznania ich złożone przed sędzią śledczym. Rzecz godna uwagi, że ani jedno zeznanie nie stwierdziło czynnego udziału Ferrera w walce, wszystkie były ogólnikowe, oparte nie na bezpośrednim widzeniu, lecz na pogłoskach i na tzw. ogólnej opinii, która na podstawie wydawnictw Ferrera, (których zresztą nie czytano, lecz tylko o

nich same okropności słyszano) przypisywała mu kierownictwo rewolucją. Jako dowód rzeczowy figurowała proklamacja, pisana na maszynie, wzywająca do buntu i gwałtów, znaleziona rzekomo przy ostatniej rewizji w mieszkaniu Ferrera w Mongat, dokonanej bez świadków, a więc będąca oczywiście produktem prowokacji. Trzy litery były w niej poprawione od ręki atramentem. Biegli uznali, że one są bardzo podobne do odpowiednich liter w rękopisie Ferrera. Zarówno Ferrer, jak i jego obrońca, nieustraszony kapitan Galceran, byli pewni, że na podstawie takich dokumentów skazanie jest niemożliwe. Omylili się jednak, gdyż wyrok śmierci był wydany z góry.

Wróg kościoła, religii i społeczeństwa zginąć musiał. Jakoż 11 października wieczorem zapadł wyrok śmierci bezwarunkowy, bez polecenia skazanego łasce królewskiej. Musiano śpieszyć się z wydaniem jego i z wykonaniem, gdyż w każdej chwili oczekiwano zniesienia stanu wojennego w Katalonii, wraz z którym ustawała jurysdykcja sądów wojennych, a wracały sądy zwyczajne, w których nie można było tak łatwo przejść do porządku dziennego nad wymaganiami najzwyczajniejszej sprawiedliwości. Ferrer przyjął wyrok zupełnie spokojnie.

Tej samej nocy pod eskortą 90 żołnierzy przeprowadzono go do fortu Montjuïc, gdzie miał spędzić ostatnią dobę życia. Według zwyczaju hiszpańskiego skazaniec spędza ją w zaimprovizowanej kaplicy w towarzystwie duchownych, mających go przygotować na tę drogę ostatnią. Przysłano więc i Ferrerowi dwóch księży i sześciu braciów z kongregacji „Braci pokoju i miłosierdzia” przeznaczonych do asystowania skazańcom. Chociaż Ferrer wymawiał się od wszelkich ich usług, tak duchownych jak i cielesnych (wina i papierosów), jednakowoż duchowieństwo uparło się na swoim i nie chciało go odstąpić, przez co całą noc nie mógł zasnąć.

Zawezwał notariusza i podyktował mu swą ostatnią wolę, w której, zaprotestowawszy przeciw wyrokowi, powiada między innymi: „Pragnę, ażeby przy żadnej okoliczności nie odbywały się przy moich zwłokach manifestacje o charakterze politycznym

lub religijnym; sędzę, że czas poświęcony umarłym daleko lepiej można zużyć na poprawę doli żywych, którzy w swej większości tak bardzo jej potrzebują. Co się tyczy mych szczątków, żałuje bardzo, że nie ma w tym mieście krematorium, jak w Mediolanie, Paryżu i innych miastach, gdyż pragnąłbym ich spopielenia; chciałbym, aby dla dobra higieny zniknęły cmentarze, i aby je zastąpiły krematoria lub inne systemy, jeszcze prędzej niszczące zwłoki. Pragnę, ażeby moi przyjaciele mało lub nic o mnie nie mówili, gdyż wychwalając ludzi, wytwarza się bożyszczka, co jest ze szkodą dla przyszłości ludzkości. Należy rozważać jedynie czyny, bez względu na to, kim byli ich twórcy, chwalić je, ażeby znalazły naśladowców, gdy dążą do dobra powszechnego; ganić, gdy dla niego są szkodliwe”.

Wreszcie 13 października o 9:45 rano kazano Ferrerowi gotować się na śmierć, na co on odrzekł, że już jest gotów. Po długich ceregielach sformowano oddział mający towarzyszyć Ferrerowi na stracenie, umieszczono go pośrodku żołnierzy wraz z księdzem, mamroczącym modlitwy czy też tak zwane słowa pociechy. Prośba Ferrera, aby go uwolniono od tego towarzysza, pozostała bezskuteczną, gdyż ksiądz uparł się towarzyszyć mu do ostatka, powołując się na swój obowiązek.

Pochód ruszył w drogę do dość oddalonego miejsca stracenia. W bramie fortu oczekiwał gubernator fortu wraz z urzędnikami, pochód przystanął, a gubernator zapytał o ostatnie życzenia skazańca. Ferrer prosił, aby mu nie zawiązywano oczu i nie zmuszano do przyklęknienia. Po naradzie z otoczeniem gubernator zgodził się tylko na to ostatnie. Zawiązano mu oczy i postawiono pod murem fortu, gdzie już nań oczekiwał pluton egzekucyjny. Wyprostował się, podniósł głowę wysoko, wysunął prawą nogę naprzód i zawołał: „Dzieci moje! Mierzcie dobrze! To nie wasza wina! Umieram niewinny. Niech żyje Nowa Szkoła!”. Padła komenda, za nią strzały. Ferrer padł z roztrzaskaną głową. Zwłoki złożono do otwartej trumny. W nocy po zamknięciu pochowano ją w ogólnym dole na cmentarzu fortu. Na osobny grób

nie pozwolono.

W kilka godzin po tym drut telegraficzny rozniósł po wszystkich środowiskach Europy żałobną wieść: Ferrer rozstrzelany w Montjuïc.

Ogólne oburzenie na sprawców mordu, na kler i kapitalistów, ogarnęło proletariat i wolnomyślicieli od Lizbony do Petersburga. Rzym ogłosił strajk powszechny i rozwiesił żałobne chorągwie i po wszystkich ulicach dawnej stolicy papieża. Podczas gdy lud wszystkich większych miast europejskich demonstrował przeciwko rządowi hiszpańskiemu jako księżemu pachołkowi, inteligencja międzynarodowa utworzyła komitet wzniesienia pomnika Ferrerowi w Brukseli, na cześć męczennika, a na hańbę rządu hiszpańskiego. Rada miejska Brukseli na posiedzeniu 31 października powzięła następującą uchwałę: „Rada gminna Brukseli, zważywszy, że skazanie Ferrera w warunkach, w jakich się odbyło, jest ciężkim zamachem na współczesną cywilizację; zważywszy, że żadna władza nie ma prawa zabijać człowieka za to, że jest wolnomyślicielem, protestuje z oburzeniem przeciw straceniu Ferrera, upoważnia do wzniesienia drogą składek publicznych pomnika godnego stolicy w obrębie Brukseli. Pragnie ona, ażeby temu pomnikowi nadano wzniosłe znaczenie, żeby przekazał hańbie nietolerancję, a wsławił Wolną Myśl, która w XX wieku jest świętym prawem człowieka”. W następnym 1910 roku stanął na Wielkim Placu w Brukseli pomnik Ferrera. Losy jego są nam znane.

Wobec powszechnej fali oburzenia, jaka ogarnęła całą cywilizowaną Europę, rząd hiszpański czuł się w obowiązku usprawiedliwienia i wydał akta sprawy Ferrera, czym się jednak ostatecznie dobił, gdyż stwierdził urzędowo brak jakiejkolwiek dowiedzionej winy ze strony Ferrera. Cała zgraja pismaków spod czarnego sztandaru usiłowała poprzeć rząd hiszpański i w tym celu posypał się cały szereg oszczerstw na świetlaną postać męczennika. Nie tu miejsce na ich zbijanie, były to oszczerstwa podłe, niskie, starające się coś wygrzebać w

prywatnym intymnym życiu Ferrera. W swoim czasie z łatwością zbiła te kłamliwe oskarżenia krytyka, a historia przeszła nad nimi do porządku dziennego.

Z przykrością muszę zaznaczyć, że Polska, gdy poszło o sprawę tak dotkliwą dla kleru, nie pozostała w tyle i postarała się wścibić swe trzy grosze, ażeby i jej przedstawiciele w chórze oszczerców nie zabrakło. Znalazł się taki pan profesor Wszechnicy Jagiellońskiej, dotychczas ku zbudowaniu słuchaczy wykładający, pan dr Czerkowski, który nie powstydził się w swej broszurze wydanej w Krakowie rzucić kamieniem na pamięć Ferrera. Jeżeli dotychczas nie otrzymał żadnego orderu papieskiego, to zaprawdę wielka mu się, wielka krzywda stała.

Ferrera zamordowano, lecz dzieło jego trwa, pamięć jego święcą Wolna Myśl i proletariat Europy. Data 13 października została zapisana w kalendarzu wolnomyśliciela. Do praktycznego wcielenia w życie jego myśli o wychowaniu dziecka dążą przede wszystkim w Rosji, Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Ojczyzna jednak Ferrera w dalszym ciągu jęczy pod batem żołďdaka, który przywłaszczył sobie dyktaturę i w dalszym ciągu bije się z Maurami w Maroku, w dalszym ciągu bierze od nich ciągi.

Podobnie i Polska, chociaż na szczęście nie ma Maroka, ale ma wszechpotężny kler, który wgryzł się w jej mózg. Szkoła w Polsce jest zupełnie wydana na łup kleru. Konstytucja wprawdzie powiada, że nie wolno nikogo zmuszać do wykonywania żadnych obrządków religijnych. Jak to wygląda w praktyce, gdy dziecka bez metryki chrztu nie przyjmą do żadnej szkoły? Rodzice więc, chcący kształcić dziecko w szkole, są zmuszeni do poddania go obrządkowi chrztu. Przy wstępowaniu do wojska wymagana jest przysięga religijna nawet od bezwyznaniowca, za takiego przez władze uznanego, o ile pochodzi z więcej cywilizowanych dzielnic Polski, więcej cywilizowanych dlatego, iż więcej cywilizowanymi byli ich grabiciele. A modlitwy przed i po nauce, a pędzenie tłumów do kościoła co niedzielę i przy każdej nadającej się okoliczności. A nauka obowiązkowa chrześcijańsko-żydowskiej kosmogonii; wykuwanie na pamięć

różnego rodzaju cnót, grzechów, przewinień, sakramentów, dogmatów itp., bez czego dziecko ma zamknięte drogi do wyższej klasy. A decyduje opinia księdza prefekta czy też katechety w szkole. A zmuszanie ludzi niewierzących do odgrywania komedii i brania ślubu kościelnego. A niepozwolenie ukonstytuowania się niewierzącym w osobną gminę, skoro już państwo wymaga, ażeby każdy obywatel pod względem swego światopoglądu był zaopatrzony w jakąś etykietkę czy banderolkę. A kropienie święconą wodą wszystkiego co się da pokropić przy każdej okoliczności, czy otwarciu najzwyczajniejszej instytucji rządowej, czy też oddania mostu do użytku publicznego, czy przyjazdu jakiego wielkiego dygnitarza do Lidy, Wołkowyska lub innej podobnej stolicy – obrządek, który nas ostatecznie ośmiesza w oczach świata cywilizowanego.

Wszystko to dokonuje się w tym samym czasie, gdy u naszej sojuszniczki, duma narodowa nie pozwala mi powiedzieć protektorki, Francji, typowej przedstawicielki tyle opiewanych przez naszą reakcję wielkich demokracji Zachodu, jej premier gotuje się do potargania wszelkich więzów łączących Francję z Watykanem. Nie tylko jednak katolicyzm nie tylko chrystianizm cieszy się tak przemożną opieką władz; jeżeli chodzi o wielkiego Boga Judy, to i on doznaje należytego poparcia. Dotychczas dla nauczania mas żydowskich istnieją chedery, w których podstawą wykształcenia stanowią brednie Talmudu, owoce wybujałej wschodniej wyobraźni; dotychczas wolnomyśliciele pochodzenia żydowskiego są przez państwo zmuszani do płacenia składek na rzecz żydowskich instytucji religijnych; dotychczas rabini mogą dokonywać pogromów czytelników i auto da fe książek uważanych przez nich za niereligijne. Takie są ustawy, o ile się zdaje, jedyne w Europie.

Lecz takie ustawy, jaki rząd; taki rząd, jaki sejm – taki sejm, jacy wyborcy. U nas pozostają oni pod przemożną dyktaturą kleru, posiłkującego się konfesjonałem a zwłaszcza amboną do celów nie tyle religijnych, ile politycznych, czego się zresztą bynajmniej nie wypiera, przeciwnie, czym się w

swych organach szczyti. Złamać ten wpływ kleru na masy, wyrwać je spod działania usypiającego i paraliżującego myślenie opium religijnego może jedynie cierpliwe długotrwałe prace oświeceniowe, propaganda Wolnej Myśli w masach.

Do tego są w pierwszym rzędzie powołane stowarzyszenia wolnomyślicielskie, lecz ażeby ta ich praca była owocną i płodną w następstwa, musi się ona odbywać wśród ludu i dla ludu. Nie wystarcza zamknąć się w ciasnym kółku inteligentów, przeprowadzać wnet dyskusje o początku i znaczeniu takich lub innych wierzeń, takich lub innych obrządków, lub też tworzyć nowe religie, tak jest, nowe religie, jeżeli wyraz „religie” będziemy rozumieli w modnym obecnie najobszerniejszym znaczeniu tego słowa, gdyż wyraz ten jest umiłowany przez pewien odłam mieszczaństwa, które za nic w świecie z tym wyrazem rozstać się nie może, jak ognia bojąc się o posądzenie go o walkę z religią, lub co gorzej o ateizm. Przecież tej obawie ulegają nawet niektóre stronnictwa mieniające się być socjalistycznymi. Tylko zstąpienie Stowarzyszeń Wolnomyślicielskich w Polsce ze swych wyżyn, na których dotychczas bujają i wejście w masy ludu miejskiego i wiejskiego może rokować zwycięstwo Wolnej Myśli w Polsce, ziszczenie się ideałów Ferrera.

Autor: Zdzisław Mierzyński

Źródło drukowane: broszura z 1924 r. pt. „Franciszek Ferrer. Męczennik Wolnej Myśli, twórca nowoczesnej szkoły świeckiej. W piętnastoletnią rocznicę jego zamordowania”

Źródło internetowe: Lewicowo.pl